Nr. 10. **Poznań, dnia 9. maja 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

O moralności naszych kobiet.

Już w przeszłym roku podaliśmy w naszej gazecie urzędowe zestawienie statystyczne, wykazujące, ile w jednym miesiącu rodzi się dzieci nieślubnych w Poznaniu i jakie kobiety są ich matkami.

Sprawozdanie to wykazało, że matkami nieślubnemi są po części kobiety pracujące — wykazało również, że największa ich liczba przypada na służące.

Przekonajmy się teraz, jak wygląda zestawienie statystyczne z całego roku. Najlepiej objaśni nas poniżej podana tabelka, która wykazuje równocześnie, czem były te nieślubne matki według zawodu, narodowości i wyznania.

Matki według zawodu, narodowości i wyznania,

Miesiąc	Dzieci nieślubn.	katolickie	polskie	**służące**	prac. konf.	prac. fabr.	prac. woln.	sprzedaw.	bez zawod.
Styczeń	56	41	39	**28**	7	4	9	—	7
Luty	56	42	40	**19**	9	6	9	3	5
Marzec	66	52	49	**26**	10	6	13	3	3
Kwiecień	54	45	45	**21**	3	11	10	1	4
Maj	50	34	30	**28**	1	7	4	2	7
Czerwiec	46	39	38	**21**	6	8	5	1	3
Lipiec	59	47	45	**26**	9	9	10	—	—
Sierpień	52	44	41	**25**	3	8	10	3	2
Wrzesień	45	33	32	**19**	7	8	4	2	3
Październik	50	36	32	**26**	7	4	5	2	3
Listopad	50	36	34	**19**	4	10	8	2	5
Grudzień	57	46	42	**27**	8	9	10	1	2
Ogółem	641	495	467	**285**	74	90	97	20	44

Bardzo smutny obrachunek! Na ogólną liczbę 641 nieślubnych matek było 566 kobiet pracujących różnych zawodów, a więc pracownic fabrycznych, konfekcyjnych, a przedewszystkiem **służących**.

Lecz jeszcze smutniejszem jest to, że te nieślubne matki, to po części nasze **polskie, katolickie dziewczęta**. Na ogólną liczbę 641 przypada 467 Polek, na inne narodowości tylko 174!

Smutne, że właśnie nasza religia, która tak wysoko stawia cnotę obyczajności, takie ma wyznawczynie, że naród nasz, w którym niewiasty po wszystkie wieki słynęły z skromności i cnotliwości, takie ma przedstawicielki.

Wiemy dobrze, że upadłych kobiet nie należy szukać w stowarzyszeniach, bo one uciekają od stowarzyszeń, które są ogniskami oświaty, pobożności i pracy cichej a zbożnej.

Ale wszakże chodzi tu o dobre imię, o renomę całego stanu kobiet pracujących. Cóż więc robić, jak złemu zaradzić?

Otóż należy zrzeszać wszystkie kobiety pracujące w katolickie stowarzyszenia, bo one chronią od zepsucia. Należy przedewszystkiem przyciągać do stowarzyszeń młode dziewczęta, które niewyrobione, niedoświadczone najłatwiej dają się pociągnąć do złego.

Oto zadanie katolickich stowarzyszeń kobiet pracujących, oto zadanie wasze, szanowne czytelniczki, które należycie do katolickich towarzystw. Od was, od waszej gorliwości, od szczerej agitacyi zależy naprawa tych stosunków.

Szczególniej jednakże powinny zająć się tą sprawą służące. Stańcie zwartym szeregiem w obronie waszego stanu, zabierzcie się szczerze do pracy nad młodszemi siostrami, a z pewnością usiłowania te nie będą bez skutku!



Stanowisko kobiety wobec prawa cywilnego.

Różne są obowiązki człowieka na świecie; ma on obowiązki wobec Boga, Kościoła, społeczeństwa i państwa, w którym żyje; ma obowiązki wobec ludzi, z którymi go łączy wspólność religijna, narodowa, państwowa.

Na odwrót tak społeczeństwo, jak i państwo ma swoje obowiązki wobec swych członków, wobec swych poddanych. Winno ich bronić, zachować ich własność, starać się o ich dobrobyt.

Te obopólne obowiązki poszczególnej jednostki wobec państwa, i na odwrót państwa wobec swych poddanych zawarte są w prawie, które jest zbiorem przepisów, które obowiązują państwo względem poddanych i poddanych wobec państwa.

Prawo to, o ile ono dotyczy prywatnej własności, spadków, o ile reguluje obowiązki względem drugich, nazywamy prawem cywilnem.

W prawie tem mieści się wiele przepisów, które odnoszą się do stanowiska i obowiązków kobiety. Ogranicza ono z jednej strony prawa kobiety na korzyść mężczyzny, z drugiej zaś strony bierze ją w obronę przed mężczyzną.

Przypatrzmy się najpierw jakie obowiązki i prawa ma kobieta, **jako córka.**

Jako córka jest zobowiązaną, dopóki jest w domu rodzicielskim i dopóki ją rodzice utrzymują i wychowują, pomagać w zajęciach domowych lub w interesie. Z 21-ym rokiem życia staje się pełnoletnią i wtenczas ustaje rodzicielska władza. Przed ukończeniem 16 lat nie wolno kobiecie wychodzić za mąż — prawo jednakże może niekiedy zwolnić ją z tego przepisu.

W razie zamążpójścia może córka żądać wyprawy od rodziców, jeśli rodzice mają na to. Skoro jednakże córka posiada tyle majątku, aby sobie sama mogła kupić wyprawę, wówczas nie ma prawa żądać jej od rodziców.

J e d y n i e p r a w n i e z a w a r t e c z y l i l e g a l n e m a ł ż e ń s t w o uważa się za podstawę rodziny i państwa. Wspólne pożycie mężczyzny i kobiety bez zawarcia ślubu uważa się n i e t y l k o j a k o n i e m o r a l n e, a l e i s p r z e c i w i a j ą c e s i ę i n t e r e s o m p a ń s t w a.

Ztąd też państwo nie daje dziecku nieślubnych rodziców tych praw, jakie ma dziecko urodzone z małżeństwa legalnego. Z tego powodu nieślubne dziecko ma prawo żądać od ojca tylko tyle, ile najkonieczniej potrzebuje na utrzymanie.

W stosunku do matki i jej krewnych ma nieślubne dziecko te same prawa, co ślubne. Dlatego też dziecko otrzymuje nazwisko matki.

Matka jednakże nie ma nad dzieckiem rodzicielskiej władzy, musi ono mieć opiekuna. Matka wychowuje dziecko, opiekun wypłaca jej pieniądze, które ojciec daje na utrzymanie dziecka.

Ojciec jest obowiązany płacić na utrzymanie dziecka aż do ukończenia lat 16 odpowiednio do stanowiska matki. To utrzymanie obejmuje potrzeby materyalne dziecka, jak koszta utrzymania i wykształcenia zawodowego.

Prawo do pobierania pieniędzy na utrzymanie kończy się wraz z śmiercią dziecka.

A teraz kilka słów o przepisach prawa, o ile ono dotyczy **narzeczonej.** Najważniejszy z tych przepisów, który każda panienka winna zapamiętać jak najlepiej, brzmi jak następuje:

N a m o c y z a r ę c z y n n i e m o ż n a n i k o g o s ą d o w n i e p r z y m u s i ć d o z a w a r c i a m a ł ż e ń s t w a.

Każda więc kobieta, która ma zamiar wstąpić w związki małżeńskie, winna być bardzo przezorną, winna przekonać się naprzód, przed zaręczynami, czy jej wybrany jest godzien zaufania, czy może wierzyć jego słowu.

Skoro oboje narzeczeni dobrowolnie zgadzają się na zerwanie zaręczyn, wtenczas winni sobie obustronnie zwrócić podarki, odebrane w czasie narzeczeństwa.

Gdy jedna strona spowoduje przez jakiekolwiek przewinienie cofnięcie się drugiej strony, natenczas jest obowiązana dać odszkodowanie.

Gdyby narzeczony obchodził się z narzeczoną, która jest skromną, porządną panienką, poufale, a następnie sam spowodował zerwanie, winien dać jej przynależne odszkodowanie w pieniędzach. Tak samo winien wynagrodzić jej rodzicom koszta, które ponieśli, mając nadzieję wydania córki za mąż.

Ponieważ zdarza się, że narzeczony lub narzeczona już przed ślubem zrobią zapis na korzyść drugiej strony, należy poznać odpowiednie przepisy prawne.

Rozporządzenie testamentowe, na mocy którego spadkodawca zapisał narzeczonej spadek, jest nieważne, jeśli przed jego śmiercią nastąpiło zerwanie zaręczyn.

W następnym numerze pomówimy o prawach, jakie ma kobieta zamężna.

Obłuda.

Słynny przywódzca socyalistów, Bebel, powiedział swego czasu te słowa: Jeżeli będziemy mieli po swej stronie kobiety, tośmy wygrali sprawę. Dla tego też wytężają socyaliści w ostatnim czasie całą siłę swej ogromnej agitacyi ku temu, by zaciągnąć w swoje szeregi kobiety, a mianowicie kobiety pracujące.

Niedawno założyli w Berlinie związek stowarzyszeń służby żeńskiej, składający się z kilku stowarzyszeń. Organ ich „Die Gleichheit“, przeznaczony dla kobiet socyalistycznych, liczy kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy; a dość tylko przeczytać jeden numer tego pisma, by się przekonać, jak oni sądzą o religii, o Panu Bogu i rzeczach świętych.

Lecz nie zadawalniają się oni niemieckiemi kobietami; kuszą się także o kobiety polskie. Niedawno temu umieściła polska gazeta socyalistyczna: „Gazeta Robotnicza“ artykuł, w którym wzywa towarzyszów gorącym apelem do agitacyi między kobietami.

„Obowiązkiem towarzyszów jest — tak pisze owa gazeta — wprowadzić swe żony, córki, siostry, kuzynki lub znajome do fachowej organizacyi“ (naturalnie socyalistycznej). „Z domu robotniczego — tak mówi dalej — to najkrótsza i najdogodniejsza droga do organizacyi kobiet, krótsza i lepsza niż przez fabryki lub zgromadzenia. Towarzysze, tak kończy, dom wasz jest najlepszą kołyską ducha socyalistycznego, i zarazem najlepszym ogniskiem agitacyi“.

Dążenie socyalistów, by zaciągnąć w swe szeregi kobiety, ujawnia się w praktyce. Tu i owdzie urządzają socyaliści zebranie, gdzie mówią po polsku, a na które zapraszają kobiety, przeważnie pracownice fabryczne. Rozszerzają tysiącami pisma ulotne, urządzają zabawy, tańcówki, przedstawienia amatorskie, wszystko w tym tylko celu, by pozyskać pracownice.

A jak oni przemawiają na zebraniach? Siostry, towarzyszki, tak mówią, my chcemy tylko waszego dobra, chcemy poprawić wasz twardy los, chcemy, byście więcej zarabiały. My wam krzywdy nie uczynimy. Kłamliwie nam zarzucają, że Wam chcemy wydrzeć wiarę, to nie prawda, my się sprawami religijnemi nie trudnimy, patrzcie w nasze ustawy, czy tam choć jedno słowo znajdziecie o wydzieraniu Wam z serc religii. — Nie,

religia jest rzeczą prywatną, my się do niej nie mięszamy".

Patrzcie jeno na te wilki w owczej skórze! Czy to prawda, co oni mówią? Nie, to kłamstwo i obłuda. Oni kłamią. Jak to bowiem wygląda u nich w rzeczywistości to uwzględnienie uczucia religijnego? Dość tylko wejrzeć w ich gazety.

Istnieje gazeta socyalistyczna „Tabakarbeiter", która jest organem wolnego związku (socyalistycznego) robotników tabaczanych. W jednym z numerów tej gazety czytamy następujące słowa:

„O bogach i wierze w bogów", czy to też należy do „gospodarczego popierania członków?" Powstanie religii tak opisuje: Kiedy człowiek przed szalejącą burzą kryć się musiał do ciemnych jaskiń, i gdy potem znów piękne niebo mu się uśmiechło, nasunęło mu się pytanie, skąd to wszystko pochodzi. A ponieważ nie było na to odpowiedzi, wymyślił sobie człowiek sam odpowiedź. Wynikiem zaś tej odpowiedzi był Bóg i religia. Religia więc wyłoniła się z samego ludu i stanęła wobec ludu jako samodzielne urządzenie. Lecz w miarę postępu i kultury przejrzał człowiek i spostrzegł, że religia powstała przez niego samego, że bogowie byli tylko wyobraźnią jego ducha".

Wspomniana już wyżej socyalistyczna „Gleichheit" tak pisze: „Boże Narodzenie, ludzie śpiewają: chwała na wysokości Bogu. Tak śpiewa — pisze dalej gazeta — lud, tak śpiewają księża; co oni sobie przytem myślą? „Bóg na wysokości", a więc poza tobą? w powietrzu? Chwała jemu? czem? modlitwami? jałmużną? To przecież nie może być Bóg, który potrzebuje swych stworzeń dla chwały, dla czci swej?!" — Ci, którzy wołają „Chwała Bogu", nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, że te słowa są wyrazem upadłego już świata wyobraźni".

Tak wygląda uwzględnienie uczuć religijnych u socyalistów.

Czyż wobec tego potrzeba jeszcze słów tłomaczenia? Kobieta, mianowicie pracująca, powinna należeć do stowarzyszeń, do związków, by polepszyć swój los, swą dolę; ona jest niezbędną w walce o byt materyalny klas pracujących, w jej rękach leży potęga społeczna i przyszłość społeczeństwa. Lecz czyżby jej potrzeba szukać przyjaciół wśród socyalistów, którzy przyobiecują pieniądz, a za to wyrywają z serca Boga i religię?

Precz więc z agitatorami socyalistycznemi, precz z ich zabawami, przedstawieniami, a przedewszystkiem precz z ich niebezpiecznemi dla duszy pismami i odezwami i gazetami. My ich nie potrzebujemy, bo mamy katolickie, uczciwe stowarzyszenia, uczciwe związki, uczciwe pisma i uczciwe, katolickie gazety dla kobiet.

Rozwój naszego ruchu antyalkoholicznego pod zaborem pruskim.

Kwestya alkoholizmu jest częścią kwestyi społecznej. Kwestya społeczna z pominięciem kwestyi alkoholizmu rozwiązaną być nie może. Nawet alkoholizm jest jedną z pierwszych spraw, które załatwić trzeba, ponieważ łączy się ściśle z rozmaitemi działami kwestyi społecznej. Kryminінalistyka, choroby umysłowe, zubożenie ludności, wychowanie dzieci, zwyrodnienie potomstwa i t. d. mają pośrednią lub bezpośrednią styczność z kwestyą alkoholizmu.

Walka z alkoholem zatacza u nas powoli coraz szersze kręgi, zwłaszcza wśród warstw niższych. Jest to zjawiskiem pocieszającem, ponieważ właśnie tym warstwom największe alkohol wyrządza szkody. Założone przy końcu roku 1905 w Poznaniu za staraniem Związku księży abstynentów świeckie towarzystwo abstynenckie, p. n. „Wyzwolenie", rozwija się pomyślnie. Przy końcu roku 1906 liczył Związek Towarzystw „Wyzwolenia", mający swą siedzibę w Poznaniu, 18 Towarzystw z 800 członkami, przy końcu roku 1907 — 21 Towarzystw z 974 członkami.

Dnia 22. lutego b. r. odbył się w Gnieźnie Trzeci Zjazd Delegatów Towarzystw „Wyzwolenia", w którym brało udział 36 delegatów z 20 towarzystw abstynenckich i wielu gości. Wedle sprawozdania Głównego Zarządu należało do Związku „Wyzwolenia" przy końcu 1908 roku 24 Towarzystw z 1496 członkami.

Liczba członków w ubiegłym roku znacznie podskoczyła, bo o 53,6%. W roku 1908 powstały 4 nowe Towarzystwa, mianowicie: Pęckowo (36 członk.), Ostrzeszów (18), Zbąszyń (16), Środa (23).

Sprawozdanie Związku obejmowało po raz pierwszy wykaz członków podług stanów. Ciekawe to liczby. Ze stanu robotniczego należy do „Wyzwolenia" 500 członków (czyli 33,4%), ze stanu rzemieślniczego 527 (35,2%), ze stanu włościańskiego 304 (20,4%), ze stanu kupieckiego 111 (7,4%), z wyższych stanów 54 członków (3,6%). Stan rzemieślniczy więc, aczkolwiek liczebnie stoi niżej od innych stanów, zdobył się na najwyższy procent abstynentów.

Zjazd zeszłoroczny uchwalił zakładać, gdzie to możliwe, Biura informacyjne dla spraw alkoholizmu. Dotąd założyły Biura trzy Towarzystwa: inowrocławskie, gostyńskie, gnieźnieńskie.

W r. 1908 wysłały Towarzystwa „Wyzwolenia" razem z wielu innemi towarzystwami, polskiemi i niemieckiemi, petycyę do ministra spraw wewnętrznych, żądając wydania rozporządzenia, nakazującego zamykania t. zw. destylacyi w dni wypłat wieczorem i w dni świąteczne. Władza przychyliła się w części do żądań, zakazując otwierania wyszynków w niedziele i święta przed południem.

Na Zjeździe w Gnieźnie przyjęto nowe ustawy „Wyzwolenia". Według ustaw tych każde Towarzystwo związkowe pobierać musi od członków przynajmniej 15 fen. miesięcznej wkładki i dawać im w zamian za tę wkładkę na koszt kasy „Miesięcznik dla popierania ruchu wstrzemięźliwości", albo inne pismo abstynenckie. Zasadniczych zmian w zasadach i celach „Wyzwolenia" ustawy nowe nie zaprowadzają.

Sekretaryat Związku Towarzystw „Wyzwolenia" (adres: „Wyzwolenie", Poznań, św. Marcin 69) udziela wszelkich informacyi w sprawach członkostwa, zakładania nowych Towarzystw „Wyzwolenia", wysyłania petycyi do władz, dostarcza druków zwalczających pijaństwo i t. d.

„Ruch Chrześciańsko-Społeczny".

Jak powstał człowiek?

Nauka dowodzi, że ziemia, na której mieszkamy, była kiedyś, przed tysiącami lat, ognistą kulą, która dopiero z czasem stygła i twardniała. Jest przeto jasnem, że na tej ziemi nie mogło być życia organicznego, nie mogło być żadnej żyjącej istoty.

Żyjące istoty zatem, jak ludzie i zwierzęta musiały powstać dopiero z czasem, później i to w jakiś nadzwyczajnych warunkach. Bo i to jest jasnem, jak słońce, że

z niczego nic się nie stanie, więc i z ziemi nie mogła powstać żyjąca istota.

Jak więc powstał człowiek?

Religia mówi, że człowieka stworzył Bóg. „Ulepił go z mułu ziemi i tchnął w niego ducha nieśmiertelnego".

A chociaż sposób, w jaki to się stało, przewyższa rozum nasz, wierzyć musimy. Bo jeśli przez długie tysiące lat nie było na ziemi żadnej najmniejszej iskierki życia — a nagle zjawił się człowiek, to chyba musiało się to stać z jakiejś przepotężnej, nadprzyrodzonej mocy, z jakiejś niepojętej, wyższej woli — woli Boga.

Dla nas więc, katolików, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że świat cały i wszystko, co się na nim znajduje, stworzył Bóg, który jest wszechmocny, wszechpotężny, i wieczny, to jest, że nie ma początku ani końca.

Istnieją jednak ludzie, którzy twierdzą, że człowiek pochodzi od zwierząt, że, będąc z początku słabo rozwiniętem stworzeniem, z biegiem czasu przeradzał się, udoskonalał, aż w końcu stał się człowiekiem.

Jest to po prostu głupstwo. Jeśli każde stworzenie przeradza się stopniowo, z wiekami z najniższego do coraz doskonalszego stworzenia, to czemu dzisiaj n. p. małpa nie przerodzi się w człowieka? Czemu człowiek nie przeradza się dziś jeszcze, czemu nie zrobi się z niego jakaś doskonalsza istota? Czemu n. p. nie wyrosną mu skrzydła?

Mamy niezbite dowody, że już od tysiący lat, organizm człowieka, jego ciało nie zmieniło się wcale — i tylko rozum jego wciąż się doskonali, kroczy coraz dalej na drodze postępu.

Ci niedowiarkowie dowodzą, że człowiek, to jedynie więcej od innych rozwinięte zwierzę; twierdzą, że zwierzęta posiadają rozum.

Tymczasem wszelkie próby rozwinięcia umysłowych zdolności u zwierząt nie doprowadzają do skutku.

Tresura nauczy zwierzęta różnych czynności mechanicznych, częstokroć nawet dość trudnych, ale, choćby najdłuższa, nie doprowadzi ich do rozumnego myślenia, ponieważ nie mają duszy, nie mają tego wyższego rozumu, jaki ma człowiek.

Skoro zwierzęta mają rozum, czemu z biegiem czasu nie nauczyły się mówić, czemu nie doszły z biegiem czasu do takich rezultatów na drodze postępu, jak ludzie?

Wszakże i ludzie dawniej nie wiedzieli, jak skrzesać ogień, nie umieli nawet wyrabiać siekier ani pługów, nie znali kolei, elektryki, telefonów — a jednak z wiekami wiele rzeczy odkryli, wynaleźli, poczęli wyrabiać coraz lepsze, coraz doskonalsze narzędzia. Dzisiejszy człowiek stawia ogromne budynki, okręty potężne, ujarzmił ogień, parę, elektryczność, na odległość kilkuset mil rozmawia przez telefony, telegrafuje, steruje balonami, kopie w górach milowe tunele, jeździ samochodami.

Czemu tego nie potrafią zwierzęta?

Bo zwierzęta nie mają takiego rozumu, jak człowiek, mają one rozum niższego gatunku, tak zwany instynkt.

Ten rozum zwierzęcy nie rozwija się, nie doskonali z biegiem czasu, jak ludzki rozum. Zwierzęta są dziś takiemi, jakiemi były przed laty.

Małpy tak samo dziś chodzą po drzewach, jak przed wiekami, pszczoły już za czasów Piasta taki sam miód wyrabiały, jak dzisiaj, jaskółki takie same lepią dziś gniazda, jak lepiły w najdawniejszych czasach.

Ludzie, którzy nie chcą znać Boga, twierdzą, że człowiek sam sobie wymyślił religię; ujrzawszy po raz pierwszy gwiazdy, których istnienia nie umiał sobie wytłomaczyć, ujrzawszy burzę z piorunami i błyskawicami, uczuł bojaźń przed temi niezrozumiałemi dla niego zjawiskami przyrody i wtenczas przyszło mu na myśl, że chyba musi być ktoś, co rządzi tem wszystkiem. I w ten sposób wymyślił sobie człowiek Boga, wymyślił religię.

Jeżeli zwierzęta należą do tego samego gatunku, co ludzie, dlaczego i one nie wymyślą sobie religii, patrząc na gwiazdy, burzę i inne zjawiska przyrody?

Dlatego, bo zwierzęta nie mają duszy.

Człowiek zaś ma duszę nieśmiertelną, ma rozum, który się zastanawia nietylko nad tem, co widzi i słyszy, ale myśl swą wysyła tam, gdzie ani oko ani ucho nie dojdzie, w przeszłość daleką i dalszą jeszcze przyszłość, goniąc za prawdą najdoskonalszą, za ideałem, za religią, za Bogiem.

A choć myśl jego nie ma skrzydeł, szybciej bieży niżeli jaskółka, wyżej doleci, niźli żórawie, pławiące się w blaskach słońca.

I to jest dowodem ducha nieśmiertelnego u człowieka, którego inne stworzenia nie posiadają.

Z tych wszystkich przykładów, które tu naszym czytelniczkom przytoczyliśmy, widzimy, że te twierdzenia niedowiarków, które niby to mają przekonać ludzi, że są pokrewni z małpami, są w gruncie rzeczy bardzo niedorzeczne i śmieszne.

Chyba tylko człowiek zaślepiony może twierdzić, że świat i wszystko, co się na nim znajduje, powstało z niczego!

Rak toczący naród niemiecki.

Pod tym tytułem zamieszcza niemieckie pismo dla młodzieży „Edelweiss" zastraszające szczegóły, dotyczące kolportażu złych książek w Niemczech.

Pismo to oblicza, że Niemcy i Austrya niemiecka wydają rocznie na tego rodzaju wydawnictwa najmniej 50 milionów marek. Jedna tylko berlińska księgarnia nakładowa rozsprzedała w przeciągu roku 25 milionów książek kolportażowych.

Nie mniej jak 8000 samodzielnych księgarni w państwie niemieckiem trudni się roznoszeniem po domach książek, które przeważnie składają się z romansów o niemoralnej treści. Księgarnie te zatrudniają 30 tysięcy kolporterów, którzy wszelkimi sposobami starają się rozpowszechniać te piśmidła.

Ta tania literatura, roznoszona po domach, aby tem łatwiej zyskała nabywców, przedstawia zazwyczaj zepsucie w najjaskrawszych barwach, opisuje najczarniejsze charaktery, zbrodnie potworne i oszustwa, jednem słowem jest obliczona na rozbudzenie niskich popędów natury ludzkiej.

Takiemi to książkami zatruwają niemieckie księgarnie dusze młodzieży.

A u nas, w naszem polskiem społeczeństwie, czy lepsze pod tym względem panują stosunki? czy nasza młodzież jest ostrożniejszą w wyborze książek? Czy czytuje tylko dobre, pożyteczne książki, z których wiele skorzystać, wiele nauczyć się może?

Niestety, nie można na to odpowiedzieć twierdząco Młodzież nasza, a zwłaszcza żeńska, lubi czytać przedewszystkiem powieści lekkiej treści, sensacyjne romanse, podniecające jedynie fantazyę i nerwy, rozbudzające ciekawość, które nie przynoszą żadnego pożytku ani dla umysłu ani dla duszy — raczej je tylko spaczyć i zatruć mogą.

Najwięcej tego niezdrowego pokarmu dostarczają naszej młodzieży powieści tłomaczone z obcych języków, marne, bezwartościowe.

Czas najwyższy, abyśmy my, kobiety przedewszystkiem, pozbyły się tej wady czytania wszystkiego, co wpadnie w rękę, bez względu, czy ma jaką wartość, czy nie.

W czytaniu szukajmy zdrowego pokarmu dla umysłu i serca, wybierajmy książki dobre, z których wiele skorzystać możemy.

Gospodarstwo kobiece.

Mycie naczyń kuchennych.

Mycie i szorowanie naczyń kuchennych nie jest bardzo przyjemnem zajęciem, tem więcej, jeśli kobieta zamiast ułatwić sobie tę pracę, utrudnia ją przez niedoświadczenie lub niedbalstwo. Dla tego podajemy kilka praktycznych, wypróbowanych rad, które ułatwiają tę czynność.

Nie należy nigdy zostawiać brudnych garnków, talerzy, szklanek, aż zaschną, bo wtedy daleko trudniej umyć je należycie.

Po ugotowaniu potraw trzeba garnki nalać gorącą wodą i postawić na blasze, wtenczas myją się z wszelką łatwością.

Jeśli mleko lub inna potrawa przypali się w garnku, trzeba je przelać natychmiast, garnek zaś nalać wodą, włożyć weń kawałek sody i gotować na ogniu tak długo, póki się przypalenizna nie odgotuje. Nie należy nigdy skrobać przypalonych garnków ostremi narzędziami, bo przez to się psują.

Noży i widelcy nie trzeba kłaść w bardzo gorącą wodę, gdyż wskutek tego psują się drewniane oprawki i ostrza stalowe wypadają. Najlepiej włożyć je do garnka z gorącą wodą, której nalać tyle, aby tylko ostrza były zamoczone. Nie zostawiać mokrych noży, bo zardzewieją.

Rdzę z noży można usunąć przez posmarowanie oliwą.

Blaszki do placków czyści się najłatwiej w ten sposób: brudną blaszkę rozgrzać przy ogniu, wytrzeć dobrze papierem, potem dopiero umyć w gorącej wodzie.

Szklanek nie trzeba myć razem z talerzami, bo się zatłuszczą i będą zamglone.

Również nie powinno się zostawiać umytych garnków, talerzy i szklanek, aż uschną, lecz zaraz po umyciu obetrzeć ściereczką. Niektóre gospodynie domu lub służące twierdzą, że lepiej nie obcierać zaraz, bo gdy wyschną, to i praca mniejsza i oszczędza się ściereczki. Błędna to oszczędność, a po prostu mówiąc, nieporządek, bo wtedy zwykle garnki i talerze chropowate a szklanki zamglone, nieapetyczne.

Garnka, w którym się gotuje wodę na herbatę, nie można używać do innych potraw, bo natenczas herbata nie jest dobrą. Przez ciągłe gotowanie wody w takim garnku osadza się na dnie rodzaj kamienia wapiennego, który wciąż przyrasta, tworząc wewnątrz garnka gruby pokład. Aby usunąć ten pokład wapienny, trzeba napełnić garnek łupinami surowych kartofli, włożyć kawałek sody, nalać wodą i gotować kilka godzin, a kamień odpadnie.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Krem punczowy.

5 żółtek ubić do białości w kamiennym garnku wraz z ¼ funtem cukru, wcisnąć jednę cytrynę, wlać kieliszek araku, postawić na gorącej blasze, ubijając bezustannie, póki nie zacznie gęstnąć. Trzeba jednak uważać, aby się nie zagotowało. Ubitą pianę z białek wlać w gorącą masę, dobrze wymieszać, wylać na kompotierkę lub w szkaleczki. Gdy ostygnie, ubrać konfiturami. Proporcya na 5 osób.

Makaroniki.

Funt sparzonych migdałów, zrumienić w piecyku, zemleć na maszynce i trzeć kulą w donicy. Następnie wsypać 2 funty miałkiego cukru z wanilią, wbić 6 do 7 białek. Masa powinna być gęsta. Blaszkę od placków wyłożyć papierem, posmarowanym woskiem i piec w bardzo wolnym piecu. Chcąc zdjąć makaroniki, trzeba zwilżyć od spodu, a odejdą z łatwością.

Babka piaskowa.

Funt masła surowego, funt cukru, funt mąki kartoflanej, 10 żółtek i 4 łyżki dobrej okowity ucierać w donicy przez godzinę, następnie włożyć pianę z 10 białek. Piecze się w gorącym piecu.



Co się dzieje w świecie?

W Turcyi zaszły bardzo ważne zmiany. Młodoturcy na czele silnej armii wkroczyli do stolicy, złożyli z tronu sułtana Abdul Hamida i zabrali się do karania winnych, tj. tych, którzy przyczynili się do powstania rozruchów. Niektóre pisma donoszą, że sądy wojenne karzą winnych bez litości, inne temu zaprzeczają, twierdząc, że sądzą winnych z wielką wyrozumiałością. Dawny sułtan zamieszkał w wili Allatini, w Salonice.

Następcą złożonego z tronu sułtana obrano jego brata, Reszada, który liczy obecnie 65 lat; wstępuje on na tron jako Mahomet V. Nowy sułtan złożył już przysięgę na konstytucyę, obiecując sprawiedliwie rządzić krajem. Sto jeden strzałów armatnich zwiastowało miastu zmianę panującego. Oby rządy jego były spokojniejsze i mniej okrutne, niż jego poprzednika.

W sejmie pruskim przy obradach nad etatem ministerstwa oświecenia przemawiał poseł nasz, ks. prałat dr. Jażdżewski. Mówca stawił pytanie, jak daleko postąpiła sprawa obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego, będącego już od dwóch lat w zawieszeniu. Dalej skarżył się mówca, że rząd utrudnia zakonom osiedlanie i że dzieci polskie w szkołach ludowych nie uczą się języka polskiego.

Ze strony rządu odpowiedziano, że układy z Stolicą Apostolską w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego jeszcze nie ukończone, a języka polskiego nie można zaprowadzić, bo na to system szkolny nie pozwala.

Obrady nad etatem komisyi kolonizacyjnej ukończone - etat przyjęty. Przeciw niemu głosowali Polacy, centrowcy i socyaliści. Hr. Praschma, centrowiec, potępiał przeciwpolską politykę, która wypiera Polaków z rodzinnej ziemi, zarzucając jednocześnie, że komisya kolonizacyjna protestantyzuje, osiedlając na koloniach prawie samych protestantów.

Poseł dr. Seyda stawił zarzut, że statystyczne zestawienie urzędowe, dotyczące ziem, wykupionych z rąk polskich, nie zgadza się z zestawieniem „Ostmarkenvereinu". Minister odpowiedział, że urzędowa statystyka jest prawdziwą.

Reforma finansowa, która tyle kłopotu sprawia księciu kanclerzowi, dotąd nie przeprowadzona. Książę Bülow zapowiedział podobno, że parlament tak długo będzie obradował, dopóki nie załatwi tej reformy, co pewnie jednak tak prędko nie przyjdzie do skutku.

Prawo karne w państwie niemieckiem ma uledz pewnym zmianom. Zmiany te dotyczą zmniejszenia kar za zakłócenie spokoju domowego, za drobne kradzieże i sprzeniewierzenia, oraz podwyższenia kary za znęcanie się nad zwierzętami i za poniewieranie dzieci i osób bezbronnych.

W Petersburgu odbył się Zjazd wszechsłowiański, który trwał trzy dni. Kilku Rosyan przemawiało za równouprawnieniem i przyznaniem praw należnych Polakom, w pierwszym rzędzie, aby przyznano im samorząd. Czy sprawiedliwość weźmie górę, nie wiadomo.

Bułgarya, korzystając z rozruchów panujących obe-

cnie w Turcyi, wymogła na niej, że uznała ją **królestwem samodzielnem**, na co pierwotnie zgodzić się nie chciała.

Koronacya króla bułgarskiego nastąpi w maju.

Studenta ruskiego Mirosława Siczyńskiego, który przed rokiem zamordował namiestnika galicyjskiego, hr. Potockiego, skazał sąd przysięgłych we Lwowie na śmierć przez powieszenie, polecając jednakże skazanego do ułaskawienia cesarzowi austryackiemu.

Sprawy społeczne.

Statystyka organizacyi kobiecych w Niemczech.

Kiedy u nas ruch kobiecy, zmierzający do zrzeszenia się celem wspólnej pracy, zaczął się dopiero rozwijać, organizacye kobiece w Niemczech stanowią już pewną siłę na polu społecznym. Podajemy statystykę organizacyi kobiecych, opartą na źródłach urzędowych.

W grupie organizacyi, zajmującej się ogólnym ruchem kobiecym, najsilniejszym jest Związek niemieckich towarzystw kobiecych, do którego należały w początku 1908 roku 643 towarzystwa miejscowe, z łączną liczbą 150 000 członków. Należące do związku tego towarzystwo ogólno niemieckie kobiet, istniejące od roku 1865 posiada majątek wynoszący 639 305 mk., którego odsetki przeznacza się na zapomogi dla rozmaitych zakładów i na stypendya.

Związek kobiet katolickich liczy 18 000, a związek kobiet niemiecko-ewangelickich 9 400 członków.

Z kobiecych towarzystw oświatowych najliczniejszym jest t. zw. „Frauenbildung, Frauenstudium", założony roku 1906 z około 4000 członków i związek freblówek, liczący 3 495 członków.

Organizacye zawodowe potworzyły rozmaite kategorye urzędniczek państwowych, nauczycielki, pracownice w handlu, urzędniczki prywatne, pielęgnarki itd. Najsilniejszym jest Ogólne towarzystwo niemieckich nauczycielek (23 000 członków) i **związek personału żeńskiego w handlu (23 067 członków).**

Najwięcej członków liczą stowarzyszenia charytatywne, zwłaszcza Tow. dla opieki chorych Czerwonego Krzyża, oraz towarzystwo „Vaterländischer Frauenverein", podzielone na 27 okręgów prowincyonalnych, a obejmujące 395 054 członków. Majątek tego towarzystwa wynosi 20 966 193 mk.

W grupie towarzystw socyalnych figurują związki: Związek kobiet abstynentek, Centrala dla aktorek, Związek opieki prawnej.

Statystyka urzędowa wylicza pod rubryką: organizacye polityczne trzy związki, mianowicie „Flottenbund" kobiet niemieckich z siedzibą w Hanowerze (5567 członków), Związek kobiecy dla kolonii niemieckich z siedzibą w Berlinie (1694 członków), i „Deutscher Verband für Frauenstimmrecht" z siedzibą w Hamburgu. Z powyższych danych statystycznych można w przybliżeniu obliczyć, że **przynajmniej 3 procent kobiet niemieckich należy do organizacyi kobiecych.** Czy z kobiet polskich w Rzeszy niemieckiej choć jedna na sto należy do jakiego stowarzyszenia, wątpimy.

Opieka dla robotników. Towarzystwo, zajmujące się chorymi robotnikami (Verein zur Fürsorge für Kranke Arbeiter), ogłosiło drukiem dziewiąte sprawozdanie za r. 1908.

Dowiadujemy się, że do zarządu w roku sprawozdawczym należeli: radca miejski dr. Merten jako przewodniczący, właściciel drukarni Merzbach zastępca, lekarz dr. Ehrlich, kapitalista Baumann, aptekarz Klose, bankier Kuttner, prokurzysta Normann, rektor Reger i kupiec Taterka, oraz panie: Berta Brodnitz, Adela Eschenbach, Elly Ladsberg, E. Peyser, panna Rosenstock i pani **M. Zerbe.**

Działalność towarzystwa w roku 1908 wzmogła się znacznie. Najgłówniejszą czynnością było zbudowanie w Puszczykowie gmachu dla chorych robotników. Gmach ten z początkiem wiosny bieżącej oddany został do użytku. Kosztem miasta **urządziło towarzystwo osobne biuro w budynku miejskim przy ulicy Koziej nr. 8, do którego zgłaszać się należy w razie potrzeby.**

W roku 1908 udzielono 170 osobom pomocy w gotówce lub innej.

Za staraniem towarzystwa umieszczono w zakładach odnośnych 11 osób chorych na płuca.

Od 6 maja do 10 października 1908 r. było w uleczalni leśnej w Puszczykowie 162 mężczyzn, 157 **kobiet** i 99 dzieci, razem 418 osób, które dotknięte były 17 rozmaitemi chorobami. Koszta uleczalni wynosiły 12,765,97 marek. Członków w roku 1908 liczyło towarzystwo 419, Polaków i Polek 59.

Zwracamy uwagę naszych czytelniczek, że do towarzystwa tego można się zgłaszać w razie choroby, gdy państwowe urzędy zabezpieczeniowe z jakichkolwiek powodów odmówią leczenia lub pomocy.

Ze świata kobiecego.

Gdzie pracuje najwięcej kobiet?

Francuzki w ogóle, a paryżanki w szczególności uchodzą za istoty lekkomyślne i próżne, którym życie schodzi na bezczynności i zabawie. Taki sąd urobili sobie ci, co znają je z powieści. Kto jednak bliżej poznał Francuzki, głębiej zbadał stosunki we Francyi, ten musi chylić czoło przed niezwykłą pracowitością kobiet francuzkich.

Francya jest krajem, zajmującym pierwsze miejsce pod względem liczby kobiet zatrudnionych w przemyśle. Jak dziś, tak już przed laty 50 liczba Francuzek, pracujących w zawodach przemysłowych, wynosi mniej więcej $^1/_3$ ludności.

W roku 1896 liczono wśród ludności przemysłowej Francyi 1 kobietę na 2 mężczyzn, podczas gdy w Belgii przypada 1 kobieta na trzech mężczyzn, w Niemczech zaś, Stanach Zjednoczonych i w Anglii stosunek ten przedstawia się jak 1 do 4.

Szkoły uzupełniające dla pracownic handlowych.

Izba detalistów w Hamburgu podała wniosek do zarządu miejscowej szkoły przemysłowej o założenie szkoły uzupełniającej dla pomocnic handlowych, podając równocześnie opracowany plan nauk oraz system organizacyjny.

Podług tego planu szkoła powinna mieć dwa oddziały, każdy oddział z kursem półrocznym. Tygodniowo cztery godziny nauk.

Grono większych detalistów, którzy zatrudniają przeważnie personał żeński, zgłosiło zaraz 100 uczennic, zobowiązując się jednocześnie do posyłania ich do szkoły przez rok cały. W ten sposób szkoła mogłaby być natychmiast otworzoną.

Firmy zobowiązały się przy ugodzie z uczennicą postawić warunek, według którego musi uczennica uczęszczać przez rok do szkoły, pracodawca zaś musi ją w tym czasie zwolnić z pracy. Koszta nauki ponosi do połowy właściciel firmy, do połowy uczennica.

Należy podnieść z uznaniem, że myśl założenia szkoły uzupełniającej w Hamburgu wyszła od chlebodawców, którzy zrozumieli, że uzupełnienie wykształcenia personału leży w interesie zarówno chlebodawców jak personału.

Kobiety zarobkujące w Szwajcaryi.

Pismo „Dążenia Kobiet", wychodzące w Zurychu, podaje ciekawą statystykę kobiet zarobkujących. W całej Szwajcaryi jest ich $^3/_4$ miliona, co stanowi 40% ogółu pracowników.

Z liczby tej prawie połowa przypada na pracownice w gospodarstwie wiejskiem i miejskiem, jedna trzecia zajęta w przemyśle, siódma część w handlu, reszta urzęduje lub oddaje się pracy umysłowej.

W niektórych gałęziach przemysłu udział kobiet większym jest od męskiego. W dziale strojów i ubrań przypada na 100 mężczyzn 189 kobiet — w przędzalniach i tkalniach 200. W fabrykach tytoniu stanowią kobiety $^3/_4$ ogółu robotników, w piekarniach i cukierniach $^1/_3$.

W zegarmistrzostwie i wyrobach jubilerskich, odgrywających tak ważną rolę w przemyśle szwajcarskim, jest 38% kobiet. W handlu bławatnym na 100 mężczyzn przypada 243 kobiet, w jadłodajniach i hotelach 216, w księgarniach 60.

Za to w bankach, biurach ubezpieczeniowych, w handlu bydłem i surowym towarem, procent kobiet jest bardzo niewielki. Urzędniczki są tylko na pocztach i przy telegrafach.

Aż 38% kobiet przypada na zawody „wyzwolone", mianowicie z powodu, że do ich rzędu zaliczono pielęgnarki chorych.

Ruch młodoturecki, którego dziełem jest zaprowadzenie konstytucyi w Turcyi a następstwem ruch wolnościowy kobiet, sięgnął aż do Egiptu. W najbliższym czasie ma się odbyć w Kairze kongres kobiet muzułmańskich celem omówienia środków, prowadzących do zrzucenia niewolnictwa.

O prawnej wolności sług w Szwajcaryi podaje „Sociale Praxis" następujące szczegóły:

W wielkiej radzie kantonu bazylejskiego zajmowano się niedawno rewizyą prawa o dniu spoczynku. Przy tej sposobności uregulowano także **czas spoczynku służby domowej i rolniczo-gospodarskiej.**

Przyjęto następujący przepis: Służbie domowej i gospodarczej należy w każdym tygodniu użyczyć w jednym dniu spoczynku i to w czasie pomiędzy godziną 7mą rano a 9tą wieczorem przynajmniej sześć godzin wolnych, z których najmniej cztery godziny muszą być wolne bez przerwy.

Na mocy piśmiennej ugody wolno zrobić zastrzeżenie, że przy odejściu z służby musi być tak słudze, jak i robotnikom rolnym policzony w gotówce niezużyty czas wolny.

Szwajcarya jest więc najpierwszem państwem, które zajęło się prawnem uregulowaniem czasu spoczynku służby domowej i rolniczo-gospodarczej. Jest nadzieja, że i w Niem-

czech przy rewizyi przepisów dla służby, wydanych przed przeszło stu laty, również nastąpią pewne ulepszenia. Aby ulepszenia i odnośne przepisy wypadły tak na korzyść pracodawców, jako też na korzyść służby, potrzebna jest gruntowna praca przygotowawcza i objaśnienia chlebodawców. Najwięcej pożądaną byłaby wspólna praca pań chlebodawczyń w stowarzyszeniach służby żeńskiej.

Rozmaitości.

Z kaprysów mody. Obecnie we Francyi wchodzą w modę dziwaczne ornamentacye obuwia. Oto cholewki wyszywa się jedwabnemi nićmi kolorów dostosowanych do koloru bucika. To znów sprzączki niezwykle fantazyjne, rysunków nowych.

Czubki obuwia pokrywa się nie kapkami, lecz pikowanemi paskami skóry. Takież w desenie pikowane paski umieszcza się na cholewce wyżej kostki, co sprawia wrażenie, jakby na nodze była bransoletka.

Trumny papierowe. Przed kilkunastu laty odbył pewien wydawca amerykański podróż wzdłuż wybrzeża północno amerykańskiego w łodzi, sporządzonej z papieru z gazet. Długość drogi wyniosła 2000 km., z czego około 20 km. na pełnem morzu. Ten niezwykły statek, na zbudowanie którego użyto 3000 gazet, miał być dowodem, że przedmioty z papieru mogą posiadać nadzwyczajną trwałość i wytrzymałość. Jak wiadomo, przemysł papierowy rozwinął się ogromnie w tym kierunku, od długiego już czasu są w użyciu koła z masy papierowej, beczki, flaszki itp. Obecnie donosi „Cosmos“ o nowem zastosowaniu masy papierowej. W Ameryce rozpoczęto od pewnego czasu budować trumny z papier mâché, a trumny te mają być i trwalsze i tańsze od trumien ze zwykłego miękkiego drzewa. Wśród uboższych warstw ludności zyskała podobno nowa gałąź przemysłu papierowego wielu odbiorców, chociaż wśród ogółu ludności panują jeszcze uprzedzenia.

Dzień Niemca. Jedno z pism bawarskich opisuje dzień Niemca w taki sposób:

Ranek: Niemiec otwiera okno; przeciąg zrzuca na ulicę wazonik z kwiatami: 2 marki kary. Melduje na policyi nową sługę, meldunek spóźnił się o 24 godzin: 5 marek kary. Wezwany na miasto w pilnym interesie, skacze do tramwaju, będącego w ruchu: 5 marek. Na wystawie swego sklepu umieścił przedmiot, zwracający uwagę, wskutek czego powstaje małe zbiegowisko: płaci 10 marek. Malarz wymalował mu na szyldzie ornament, zakrywający jednę literę jego imienia: 5 marek.

Południe: Jazda koleją miejską do domu na obiad, zapomniał książeczki abonamentowej: 6 marek. Sen poobiedni przerywa mu kontroler renty inwalidzkiej i na starość, mianowicie karta służącej ma wprawdzie potrzebne znaczki stemplowe nalepione, lecz zapomniał je skasować: 10 marek. Drugi kontroler: Niemiec dał szczepić swego syna 2. stycznia, zamiast 1: 20 marek. Wsiada na rower, aby wrócić do sklepu, lecz zapomniał karty cyklistowskiej: zatrzymany przez policyanta: 3 marki. Spiesząc się, aby nagrodzić czas stracony, pedałuje ostro, z szybkością zakazaną: 3 mk. Przejeżdża aleją, wzbronioną cyklistom: 3 marki. Dzwonek u roweru rozluźnia się i przestaje dzwonić: policyant pobiera 3 marki za to, że sygnał jest za słaby, drugi policyant 3 marki za to, że niema wcale dzwonka. Na małej pochyłości zdejmuje nogi z pedałów: 3 marki. Aby utwierdzić kapelusz na głowie, odejmuje rękę od kierownika: 3 marki. Wskutek ciągłych zatrzymywań, nie może zdążyć do sklepu przed zmrokiem a nie ma latarki: 3 marki.

Wieczór: po kolacyi Niemiec gra w domu z żoną w karty. Przynoszą z policyi pokwitowanie na grzywnę za późne zameldowanie sługi; agent spostrzega, że karty pochodzą z fabryki austryackiej: 30 marek. Kładzie się spać pospiesznie w nadziei, że w łóżku uniknie dalszych kar, lecz zapomina spuścić roletę: tydzień aresztu, bez zamiany na grzywnę. Suma dnia 127 marek grzywny i tydzień aresztu.

Tak wygląda dzień Niemca.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Wszystkim stowarzyszonym, które pragną kupić maszynę do szycia, przypominamy, że Związek kobiet pracujących zawarł swego czasu kontrakty z dwoma tutejszemi firmami: S. Singer i J. Popławski, na mocy których stowarzyszone wszystkich towarzystw Związkowych dostają maszyny po zniżonej cenie.

Firma S. Singer płaci do kasy Związkowej od każdej maszyny, sprzedanej jednej z naszych stowarzyszonych, gotówkę 10 marek. Gotówkę tę składa firma w dzień po zawarciu ugody z panią, kupującą maszynę, do biura Związku kobiet pracujących (św. Marcin 69) lub do kasy Głównej (Wilhelmowska 21).

Przy zakupnie maszyn na spłatę wypłaca Związek owe 10 marek po upływie pół roku od dnia kupna.

Firma J. Popławski po zawarciu ugody z kupującą stowarzyszoną przesyła Związkowi kwit na kwotę, równającą się 10% od ceny kupna maszyny.

Interesa, przy których spłata następuje w przeciągu trzech miesięcy, uważa się jako kupno za gotówkę. Kupujące stowarzyszone muszą przedłożyć firmom poświadczenie od Zarządu Związku, że należą do towarzystw Związkowych.

Do firmy J. Popławski mogą się stowarzyszone zwracać wprost; do firmy S. Singer tylko za pośrednictwem p. F. Majewskiej (Piekary 6).

OD REDAKCYI.

W przeszłym numerze „Gazety dla Kobiet“, w artykule: „Co narzeczona winna wiedzieć przed ślubem“ zaszła omyłka.

Powinno być:

Jeżeli narzeczony jest z obcej dyecezyi, winien przedłożyć świadectwo **stanu wolnego**, które wystawia mu jego miejscowy duszpasterz (a nie „świadectwo mieszkania“, jak mylnie wydrukowano).

ŻARTY.

W szkole.

Niezdara chłopiec ciągle wywracał kałamarz i walał atramentem ręce. Nauczyciel zniecierpliwiony, wsypał mu raz kilkanaście łap, a chłopiec zaniósł się z bólu od płaczu.

— Nie płacz, smarkaczu! zawołał nauczyciel. Niech mi kto pokaże rękę brudniejszą, a dam ci zaraz nagrodę.

— Oto jest! — zawołał chłopiec, wyciągając z pod ławki drugą swoją rękę.

Przebiegły żydek.

Oddział wojska nadpowietrznego robi próby z balonem. Pan lejtnant każe rekrutowi Feigelstockowi wsiąść ze sobą, ale rekrut nie chce.

— Siadaj tu zaraz na lewo, rekrucki tchórzu.

— Ja nie siadam — mówi Feigelstock.

— Rozkazuję ci — mówi lejtnant — natychmiast wsiąść i masz mnie słuchać!

— Jakto słuchać? — pyta Feigelstock — ja przysięgałem tylko posłuszeństwo na wodzie i lądzie, ale nie w powietrzu.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Nie podawaliśmy przez czas dłuższy sprawozdań z zebrań miesięcznych poszczególnych stowarzyszeń, ponieważ sprawozdanie z czynności Związku oraz omawianie zmian, zaprowadzonych w kasach związkowych, zabierało wiele miejsca w naszej gazecie.

Dlatego podajemy najpierw ogólny pogląd na stan naszych stowarzyszeń, poczem wrócimy do naszych stałych sprawozdań.

Jednem z najruchliwszych stowarzyszeń w Poznaniu jest

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej.

Stowarzyszenie to odznacza się gorliwą działalnością w kierunku samokształcenia, — posiada jak inne stowarzyszenia Patronaż, urządzający kursy kształcące,

W roku bieżącym urządzono dwa kursy książkowości: jeden u p. Mellina, w którym wzięło udział 20 panienek, drugi rozpocznie się w najbliższym czasie u p. dr. Głowackiego, na który zgłosiło się również 20 kandydatek.

Kółko śpiewackie pod dyrekcyą p. Perzyńskiego rozwija się bardzo pomyślnie, czego dowodem była wielka wieczornica, urozmaicona śpiewem chórowym i solowym, które wypadły ku ogólnemu zadowoleniu. Dochód z wieczornicy wynosił 120 M., pieniądze te przeznaczono na zakupienie książek do biblioteki.

W ubiegłym roku urządziło Stowarzyszenie wycieczkę do Gniezna, celem zwiedzenia kościołów i nagromadzonych w nich cennych pamiątek, oraz zapoznania się z siostrzanem stowarzyszeniem kob. prac. w handlu i konfekcyi.

W marcu b. r. wzięło stowarzyszenie udział w zebraniu pomocników i pomocnic kupieckich, zwołanem celem zaprotestowania przeciwko petycyi detalistów poznańskich, przeciwnych skróceniu pracy niedzielnej dla młodzieży handlowej.

W bieżącym roku objął Patronat ks. Czechowski — radną zamianowano p. H. Rzepecką. W rocznicę założenia stowarzyszenia odbyło się zebranie, urozmaicone świetlanymi obrazami, przedstawiającymi Kraków.

Dnia 28. kwietnia odbyło się zwyczajne zebranie miesięczne. Przewodniczył ks. patron Czechowski.

P. Szafranek wygłosiła wykład o potrzebie organizacyi w myśl hasła naszego największego poety: „Razem, młodzi przyjaciele!“

Prelegentka, rozwijając ideę organizacyi, stawiała na przykład Greków i Rzymian, którzy dopóty stali na szczycie potęgi i sławy, dopóki byli silnie zorganizowani mądremi prawami. Skoro te prawa psuć się zaczęły, skoro naród począł się z pod nich wyłamywać, rozpadła się ich potęga.

Tę potrzebę organizacyi, potrzebę wspólnej, solidarnej pracy powinny po dziś dzień zrozumieć również i kobiety. Jeśli chcemy zaradzić złemu, przeprowadzić jakąś reformę — mówiła prelegentka — musimy być silnie zorganizowane, musimy stanąć ramię przy ramieniu, „jednością silne“.

Ks. patron Czechowski rozwinął w dalszym ciągu ten temat; zachęcając do szerzenia idei organizacyi, do agitacyi na korzyść stowarzyszenia, wskazując na konieczność solidarności i koleżeńskości, która w imię wspólnej pracy i wspólnych celów winna się pozbyć wszelkiej kastowości.

Poczem nastąpiły komunikaty zarządu.

Śpiew chórowy zakończył zebranie.

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych w Poznaniu.

Również ruchliwem jest Stow. prac. fabrycznych, którego sprawozdanie roczne, dające pogląd na rozwój i pracę, podaliśmy w przeszłym numerze.

Stowarzyszenie to, najstarsze z stowarzyszeń związkowych, rozpoczęło podział stowarzyszenia na parafie. Prócz Stow. prac. fabr. na św. Łazarzu, które powstało pod koniec ubiegłego roku, nastąpił w ostatnim czasie drugi podział.

Wydzielono z stowarzyszenia parafianki jeżyckie, dla których utworzono nowe stowarzyszenie parafialne pod nazwą **Stowarzyszenie pracownic fabrycznych w parafii Jeżyckiej w Poznaniu.** Stowarzyszenie liczy przeszło 500 członków.

Stare stowarzyszenie pozostało niezmienione pod nazwą: Stowarzyszenie pracownic fabrycznych pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu.

Tymczasem stoją obydwa stowarzyszenia pod jednym Patronatem, oczekując dnia formalnego rozdzielenia.

Dnia 25. kwietnia odbyła się pod przewodnictwem ks. patrona wycieczka do Gniezna, w której wzięło udział 160 stowarzyszonych. Wyjazd z Poznania nastąpił o 6-tej z rana, powrót o 7-mej wieczorem.

Zwiedzono katedrę gnieźnieńską, która posiada tak cenne dla nas pamiątki, jak grób św. Wojciecha, grób Dąbrówki i inne; dalej kościół pofranciszkański wraz z kaplicą błogosławionej Jolenty, oraz najstarszy z kościołów, kościół św. Jerzego, zabytek z czasów pogańskich.

W tym samym dniu odbyło się zebranie miesięczne stowarzyszenia pod przewodnictwem ks. wicepatrona Pieprzyckiego.

Jedna z stowarzyszonych p. Majchrowicz, wygłosiła odczyt na temat: „Obecność Chrystusa w Najśw. Sakramencie“, przytaczając liczne cuda, stwierdzające tę obecność.

Następnie mówił ks. wicepatron o obchodach rodzinnych u Słowian. Prelegent opisywał szczegółowo ciekawe zwyczaje, towarzyszące trzem najgłówniejszym uroczystościom rodzinnym u Słowian, jak postrzyżyny, zaślubiny i pogrzeby, oraz święta religijne, przypadające zazwyczaj przy zmianie każdej pory roku.

W dalszym ciągu omówił ks. wicepatron projektowane zmiany w państwowych urządzeniach zabezpieczeniowych, dotyczących zabezpieczenia na niemoc i starość i na wypadek choroby.

Poczem nastąpiły liczne deklamacye.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych.

Ogólny pogląd na pracę tego stow. w ubiegłym roku podaliśmy już w przeszłym numerze.

Najważniejszym krokiem na drodze do poprawy położenia materyalnego pracownic domowych w konfekcyi była w ubiegłym roku urządzona wystawa prac tychże pracownic, wraz z szczegółowem podaniem zarobku, obliczonego na dni i godziny, oraz podaniem czasu, potrzebnego do wykonania każdego przedmiotu.

Warunki pracy w przemyśle domowym oraz porównywanie płacy w poszczególnych firmach są od dłuższego czasu na porządku obrad zebrań miesięcznych.

Dnia 15. kwietnia odbyło się zwyczajne zebranie II. oddziału. Przewodniczył sekretarz jeneralny, ks. Czechowski.

Wykład o Dr. Marcinkowskim wygłosiła p. Semrau.

Prelegentka skreśliła żywot zasłużonego lekarza i niestrudzonego pracownika na niwie społecznej.

Ks. sekretarz jeneralny omawiał szczegółowo projektowane zmiany w państwowych zabezpieczeniach pracobiorców, mające na celu uproszczenie systemu zabezpieczeniowego, podwyższenia składek i rent, oraz zabezpieczenie wdów i sierót.

O ile reformy te przyjdą do skutku, pracownice domowe będą zobowiązane do przymusowego zabezpieczenia w krajowych kasach chorych.

Następnie omawiał sekretarz jeneralny zmiany kas związkowych.

Bezpłatna porada prawna

dla Związku kobiet pracujących od 1-go kwietnia w środę od 7—9 w redakcyi „Robotnika“ (Św. Marcin 69).

Tylko dla członków Związku i abonentek „Gazety dla Kobiet“ za okazaniem legitymacyi lub karty abonamentowej.

Sekretaryat jen.

Wspólna Komunia św. Stowarzyszenia kat. służby żeńskiej odbędzie się nie 23. b. m., lecz w niedzielę Zielonych Świątek.

Ogłoszenie.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu

urządza w niedzielę, dnia 23. maja dla członków swoich wspólną

WYCIECZKĘ DO GNIEZNA

celem zwiedzenia grobu błog. Jolenty, św. Wojciecha i katedry. Po południu wycieczka na Jelonek nadzwyczajnym pociągiem, wieczorem zebranie, poczem powrót do Poznania. Wyjazd rano o 10. z Poznania, powrót o 11. wieczorem. Biletów na podróż koleją do Gniezna i na Jelonek (razem 2,40 mk.) zakupić można u p. przewodniczącej.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Maj.

17-go o 8. na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.
20-go o $8^1/_4$ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział.
23-go 1) o 2. na sali dom. stow. prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P.; 2) o $^1/_2$5. na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej.
26-go o $8^1/_2$ w Domu Kat. stow. żeńsk. młodz. kup.
30-go stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

DODATEK.

Dodatek do nr. 10.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VI.

— Co się pan targuje? Taka piękna stancya i za 4 ruble miesięcznie. Słyszane rzeczy? Toć to za darmo prawie.

Antek ramionami ruszył.

— Ciupka taka i na poddaszu. Latem uciekać chyba od gorąca, zimą od mrozu, a myszy i karaluchy pewno za pan brat z lokatorami.

— Mój Boże! Jak też to teraz te panowie młode wydziwiają! Karaluchy, myszy... jeszcze co może? Wiadomo, że pan musi ganić, ale to, proszę pana, wcale jest brzydko.

— No, mniejsza z tem, — odparł Antek. — Może się pomieszczę w tem pudełku. Oto zadatek. Niech pani każe pajęczynę zebrać ze ścian i podłogę nieco oczyścić, bo dziś jeszcze się wprowadzę.

Trzymając się poręczy, zszedł ostrożnie ze schodów skrzypiących pod nogami; odetchnął głęboko, gdy się znalazł na ulicy.

We trzy godziny potem doróżka wiozła Antoniego i jego manatki na Tamkę, gdzie wynajął apartament na trzeciem piętrze. Urządzenie mieszkania niewiele czasu zajęło; tegoż dnia jeszcze wieczorem, przy oknie otwartem tony skrzypiec rozlały się szeroką melodyą po zacieśnionych podwórzach. „Pieśń wieczorna" Szumanna, improwizacya na temata ludowe zwabiły nawet słuchaczów. Ten i ów głowę z okna wychylił, ta i owa zamarzyła o czemś lepszem, rozkołysana melodyą.

Nazajutrz miał Antoni egzamin w Instytucie muzycznym, i serce biło mu w piersiach niespokojnie, gdy znalazł się w sali, oczekując profesorów. Oni mieli postanowić o jego losie i wydać wyrok. Szumiało mu w uszach, przed oczyma latały iskry, a tu trzeba odwagi i pewności ręki, która, jak na przekorę, drżała.

Zebrali się nareszcie. Kilka zapytań, kilkanaście taktów zagranych i — usłyszał wyrok. Trzeba było naukę zaczynać od początku. Ton był za słaby, technika mało rozwinięta, o teoryi nie miał pojęcia.

— Sześć lat pracy przed tobą, młodzieńcze, i to pracy nie byle jakiej! — rzekł profesor, ujęty skromną i smutną postacią Antka. — Potem zobaczymy.

Chłopcu pytanie drgało na ustach, wyglądało z oczu otwartych szeroko i wpatrzonych w profesora z wyrazem błagalnym.

Profesor snadź przypomniał sobie, że i on niegdyś gorączkę podobną przechodził, bo poklepał go po ramieniu i uśmiechnął się życzliwie.

— Niech cię to nie zraża — rzekł. — Talent masz bez zaprzeczenia, i byle pracy dołożysz, możesz zajść wysoko. Bierz się do gam i do etiud.

Antkowi oczy zabłysły. Gdyby nie obawa, byłby rękę profesora ucałował. Jak pijany wyszedł na ulicę. Więc on ma talent! Ten jeden wyraz rozpierał mu piersi, tamował oddech. Ma talent i może zajść wysoko! Powiedział mu to profesor artysta! On przecież mylić się nie może. W susach popędził do Łazienek. Nie potrafiłby zamknąć się teraz w swojej klatce na trzeciem piętrze: potrzeba mu szeroko, pełną piersią odetchnąć, widzieć obok siebie ludzi, słyszeć gwar, szybkim ruchem ukołysać nerwy.

Wieczorem dopiero powrócił do izdebki. Nie czuł zmęczenia, ani głodu, chociaż w ciągu dnia całego wypił jedynie szklankę mleka. Rzucił się na łóżko nierozebrany i snem kamiennym przespał do rana. Dopiero gdy słońce poranne zajrzało mu w oczy, ocknął się. Dzień ubiegły odbił się jasno w jego pamięci. „Masz talent i możesz zajść wysoko — powtarzał sobie, lecz wrażenia tych słów osłabiały znacznie inne, później wyrzeczone: „Musisz zacząć od gamm; czeka cię sześć lat pracy". Praca to fraszka! Jej się nie ulęknie, ale jakim sposobem utrzymać się w Warszawie w ciągu tych lat? Przecież starego ojca nie godzi się bez pomocy zostawić.

Znacznie na duchu osłabły ujął pudełko ze skrzypcami i podążył do Instytutu. Pierwsza lekcya stała się torturą. Oczywiście i rękę źle układał, i skrzypce źle trzymał. Przyszło niemal od abecadła zaczynać. Ale go to bynajmniej nie zrażało.

Mijały dni, tygodnie miesiące w ciągłej pracy. Grał i grał, rankami, wieczorami, i w dzień i w nocy, aż go pewnego wieczora zagadnął sąsiad:

— Pan kochany grywa nawet nocą; sypiać nie mogę.

— Bardzo mi przykro, — wyszeptał chłopak zmieszany. — Uczę się.

— Ba! dla przyjemności z pewnością niktby tak nie wygrywał. Ale kochany pan wytrwały, o! wytrwały! Dalibóg, uszy puchną!

Antek kapelusza uchylił i wymknął się co chyżej staremu, który, stąpając zwolna po schodach, mruczał wciąż pod nosem.

Znajomość była zawarta. Odtąd kłaniali się wzajem. Stary częstował młodzieńca tabaką, zatrzymywał na gawędę, a nawet odwiedził go, ażeby — jak powiadał — obejrzeć skrzypce, które mu sypiać nie dawały.

Stroniącemu od ludzi i pozbawionemu znajomości Antkowi gadatliwy staruszek przypadł do serca; przypominał mu ojca.

Stary Kawęcki, niegdyś woźny w biurze komunikacyi pozostał sam na świecie, jak kołek w rozwalonym płocie. Żonę stracił oddawna, córka, niegdyś jego „oczko w głowie“, a potem utrapienie, frunęła w świat i przepadła bez wieści. Znękany życiem, posiwiał przedwcześnie, z trochę pozostałego grosza zamieszkał facyatę na Tamce, coś przed dwudziestu czy więcej bodaj laty. Wszyscy go tutaj znali, nietylko w kamienicy i sklepach sąsiednich, lecz na całej ulicy, i wszyscy lubili. W sklepiku na dole wertował skrupulatnie „Kuryera“, naprzeciwko wypijał kufel mleka, a w dystrybucyi na rogu rozprawiał o polityce i biadał, że tabaka coraz to gorsza. Do Antka przywiązał się niebawem. Człowiek coś przecież kochać musi.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. I brak czasu, i brak zapasu grosza nie pozwolił Antkowi wymknąć się do rodziców. Chodził więc z kąta w kąt po pokoju w dzień Wigilii, gdy wtem przyniesiono mu dwa listy. Jeden pochodził od rodziców, którzy błogosławili syna, a w drugim był tylko kawałek białego papieru i opłatek, nic więcej. Florka! przemknęło mu po głowie i jakoś raźniej się poczuł. Poszybował myślą do Kalenic. Matczysko krząta się około wieczerzy i narzeka, że strucle się nie udały, Florka przybiegła podzielić się opłatkiem, ojciec uprzątnął warsztat, zasiadł z fajką przy kominie i duma, jak inaczej wyglądałoby wszystko, gdyby Antek urzędował. Smutny siedział szarą godziną przy oknie, nie zapalając przez oszczędność światła. Samotność w dniu tym wyjątkowo mu ciążyła.

Do drzwi ktoś lekko zapukał. Siwa głowa ex-woźnego ukazała się we drzwiach.

— A co to tak po ciemku sąsiad medytuje? — spytał, wchodząc po omacku i usiłując nadać głosowi ton żartobliwy. — Dalibóg, nie pasuje. Toć to dziś nigdzie światła nie żałują.

Antoni zerwał się z pospiechem.

— Tak jakoś zeszło — próbował tłomaczyć się. — Zamyśliłem sie i tyle.

— To się wie. Sąsiadowi przypomniała się pewno choinka którą mu matczysko w Wigilię stroiła, i zupka rybna, i grzybki z kapustą, i inne przysmaki. Cóż? zgadłem?

— Może pan i zgadł — odparł Antek, lampę zapalając — lecz nie o przysmakach myślałem.

Stary zasiadł wygodnie u stołu i z kieszeni jął zawiniątka wydobywać. Po kolei na rozesłanej gazecie położył bułkę chleba białego parę śledzi wędzonych, a wreszcie flaszeczkę araku.

— Abośmy to jacy tacy, panie Antoni! — zawołał wesoło. — I nas stać na wyprawienie sobie w taką uroczystość uczty. Jam śledzia przyniósł, a pan herbaty zafundujesz. W spółce będzie weselej.

Niebawem zasiedli obaj do wieczerzy. Stary dowcipkował i Antka rozweselić pragnął. Niebardzo mu się to udawało, bo młodzian wciąż pod rodzinną strzechę myślą uciekał. I starego wreszcie zmęczyła sztuczna wesołość. Bo też wieczór wigilijny zapisał się feralnie w jego życiu. W wigilię Bożego Narodzenia umarła jego poczciwa Agnieszka, w Wigilię jedyne jego dziecię, czarnobrewa Paulisia, wyszedłszy za sprawunkami do miasta, nie powróciła więcej. Żal go dojmujący ogarnął, a jednak wyszeptał tylko słowa: „Niechaj ci Bóg przebaczy!“

— Lepiej nie ruszać wspomnień — przemówił Antek, w którym sieroctwo starca niekłamane współczucie obudzało.

— Same lazą do głowy, nie trzeba ich prosić — odparł.

Zamilkli. Kawęcki fajkę zapalił i po stancyjce przechadzać się zaczął, Antoni zaś dumał o tem, jaka też jego starość czeka? Wtem stary się otrząsnął i zagadnął:

— A jakże tam z muzyką?

Antoni wnet się ożywił.

— Pracuję. Alboż pan nie słyszy?

Kawęcki się roześmiał.

— Prawdę rzekłszy, tom się z początku do tego grania nie mógł przyzwyczaić. Zawsze jedno w kółko, aż mnie dyabli brali. A teraz tom już przywyknął. Ot! zagrałbyś staremu kolędę: „Narodziło się w Betleem Dzieciątko“.

Antek skrzypce wydostał i zasłyszaną jeszcze w dzieciństwie melodyę z uczuciem zagrał. Szły potem koleją coraz inne kolędy, i ani się spostrzegli, jak pośród ciszy nocnej zegar wydzwonił północ.

ROZDZIAŁ VII.

— Cóż, Florka? Jakże miarkujesz?

— Mówiłam, że nie chcę.

— A cóż ojciec powiedzą?

— Nie przyniewolą chyba. Każdy ojciec przecie swoje dziecko kocha i nie ciągnąłby go do zguby.

Grudkowa argumentacyę córki uznała za słuszną.

— No, to jakże będzie? Chyba sama powiesz ojcu?

— Toć powiem. Pewno się nie zleknę.

Grudkowa usiadła przy córce.

— Moja ty Florka — rzekła — czyś ty sobie aby dobrze w głowie rozłożyła? Zawsze to nie byle kto z brzega. Taki kościelny przy klasztorze u wszystkich uważanie ma. Wdowiec, juści prawda. Ale co tam to jedno dzieciątko, co po nieboszce zostało, to jest nic! Gospodarstwo własne i chałupę ma. Dopieroby ci wszystkie zazdrościły!

— Już ja tego nie chę. Niech tam której innej zazdroszczą.

Grudkowa westchnęła.

— Zawdy żal!... Niewiadomo, czy się drugi taki trafi. Lata ci idą. Pomarkuj-no, Florka. A i z ojcem ciężko bedzie. Wczoraj jeszcze mówił do mnie, żeby z weselem długo nie zwlekać.

— Już mi dajcie spokój, matuś, — rzekła Florka prosząco. — Tyleście mi już o nim nagadali. Ze szczętem mi obmierzł ten dziad.

— Ale bo widzisz, Florka, ojciec....

— Ojciec z nim żyć nie będzie — mruknęła.

Stara Grudkowa siedziała zafrasowana.

— Nie martwcie się, matuś moja, — szepnęła Florka. — Żebyście to dużo córek mieli, no, to jeszcze kłopot... ale ze mną jedną, choćby i nikt nie wziął, to co wielkiego? Będę wam służyć do śmierci. Lepiej wcale zamąż nie iść, aniżeli iść po przymusie.

Grudkowa westchnęła.

— A no, prawda, — rzekła, głaszcząc głowę córki. — Aleć wiecznie przy nas nie będziesz, i my nie długowieczni. Boże broń śmierci, zostaniesz sama. Ni to brata, ni' siostry.

— E- matuś. Co tam o takich smutnych rzeczach gadać. Niewiadomo kto z brzegu — zaśmiała się dziewczyna. — Biedy się nie boje, bo z łaski waszej coś niecoś umiem i zarobić potrafię.

— A czemużeś czeladnika od Grzywkiewicza nie chciała? Warsztat założy sam na siebie i dorobi się, bo uczciwy i porządny człowiek.

— Ani czeladnika, ani tego z klasztoru, ani pana, ani pogana nie chcę. Nie niewolcie mnie.

— Czyś ty ogłupiała, czy co? A toć cię palcami będą pokazywali; niechno jeszcze parę latek upłynie, a powiedzą, żeś się nie wydała, bo cię nikt nie chciał.

— Niech mówią, co chcą — odparła rezolutnie dziewczyna.

Grudkowa głową kiwała.

— No, no! — Wtem myśl jakaś błysnęła jej w głowie. — Florka! — zawołała — a możeś ty taka harda przez tego Antka Wojtaszewskiego, co? Bój się Boga, żem ja też tego odrazu nie spenetrowała!....

Florka, ukrywając rumieniec chciała wymknąć się z izby, lecz matka zatrzymała ją słowami:

— Siadaj-no przy mnie i powiedz, czy myślisz, że Antek będzie się z tobą żenił.

Dziewczyna oczy spuściła.

— Matuś, dalibyście spokój tym pytaniom, — szepnęła.

Grudkowa pokiwała głową i rzekła:

— Antkowi nikt poczciwości nie ujmie, i jego rodzicom takoż, ale poczciwość poczciwością, a kochanie kochaniem. Słyszę, że Antek gdzieś w wielkiem mieście uczy się na skrzypka podobno. Zostanie organistą i ani spojrzy na ciebie. Nie widzisz to, jaki Kalinowski hardy, a z niej taka pani, że aptekarzowej nie ustąpi. Ej! Florka, głowę sobie po próżnicy zawracasz. Twój Antek, dorobiwszy się, poszuka sobie równej.....

Florka posmutniała.

— Co będzie, to będzie! Tylko was proszę, nie swatajcie mi nikogo.

Podeszła do okna i kurz z liści otrzepywała. Chciała ukryć przed matką łzy, które jej do oczu biegły. Wprędce jednak już uśmiechnięta zwróciła się do matki:

— Wiecie, matuś, pani sędzina pytała mnie wczoraj, czybym się do niej szyć nie zgodziła? Pół rubla za dzień daje, i obiad i kolacyę. Powiedziałam, że się was zapytam.

Grudkowa klasnęła w ręce.

— Co ty mówisz, Florka? Toć mogłaś zaraz i beze mnie się zgodzić. U sędziny szyć... ho! ho- Nie byle jaka się wkręci. Zapłata oczywiście dobra i uważanie... Kiedyż pójdziesz? A idźże, choćby i zaraz — powtarza, szukając chustki, bo jej pilno było do sąsiadki szewcowej z nowiną.

— Moja kumo — opowiadała po chwili — i dziewczynie mojej okazya niebyle jaka się zdarzyła. Ot, sędzina ją do siebie szyć prosiła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O miłości Polki ku ojczyźnie.

(Wyjątek z „Pamiątki po dobrej matce".)

Mówiąc o przywiązaniach, które łaskawe niebo w cnoty przemienić raczyło, trudnoby Polce nie wspomnieć o miłości ku ojczyźnie. Zalecać jej nie mam przyczyny; jakżeby córka prawego Polaka mogła nie kochać drogiej ziemi, krwią ojców i braci skropionej? jakżeby się chlubić nie miała ze słodkiego Polski nazwiska, niedolą i cnotą wsławionego? Miłość ku ojczyźnie płynie w żyłach twoich, Polko; powzięłaś ją w łonie matki, wyssałaś wraz z mlekiem! Nieszczęścia od tylu wieków dręczące rodzinną ziemię naszę, więcej nas jeszcze do niej przywiązały; liczne dowody tej miłości widziały, wielbiły, dalekie i obce kraje! Wolno nam być Polakami, język, imię mieć własne, szanujmy dary tak drogie, szanujmy tę ostatnią po przodkach spuściznę i pamiątkę! Ich cnoty niechaj między nami w całym blasku zajaśnieją, a pomnażane codziennie, niech zostaną rękojmią przyszłej szczęśliwości wnuków i ich sławy.

Podajmy sobie ręce, mężczyzna i kobieta, starzy i młodzi, niech wiążą się w jedno, niech w zgodzie nad wspólnem dobrem pracują; szczególnie płeć nasza niech goi blizny, łagodzi urazy, niech składa ogniwa łańcucha, którego spojeń nic zerwać nie zdoła, jeśli je nasze serca i ręce utwierdzać zechcą.

Jeśli chcesz tedy prawą ojczyzny być córką, okazać jej i współziomkom tę miłość napełniającą każdej Polki serce, ile w mocy twojej będzie w całym biegu życia twego, utrzymuj między wspólną bracią pokój, jedność i zgodę; nie bądź nieprzyjaciółką nowości, kiedy w niej dobro publiczne upatrywać będziesz; zawsze prędzej zachęcaj, wspomagaj rodaków, niśli cudzoziemców; zaszczyć swym szacunkiem tego, który dla dobra kraju pracuje, czy piórem, czy bronią, czy pługiem włada, kiedy czynny i użyteczny, zawsze wart nagrody. Kochaj język ojczysty, przekładaj go nad wszystkie obce, z tylu względów zasługuje on na to pierwszeństwo: nim pieszczono się z tobą, gdyś jeszcze była niemowlęciem, nim później wpajano w ciebie cnoty, nim nad grobami przodków rozlegały się pochwały i żale. Jeśli Bóg da ci być matką, strzeż się tej powszechnej u nas zarazy dawania dzieciom nauk w obcych językach. Czyny obywatelskie, i uczucia narodowe najmocniej się czują i wrażają, kiedy są w ojczystej mowie wystawione. Uchowaj Boże, aby syn twój pierwsze swoje myśli obcym tłómaczył językiem, aby cudzy kraj jaki lepiej mu był znany, niż ten, gdzie się urodził. Z tak lichego na pozór nasiona wzrasta pogarda dla wszystkiego, co jest narodowem, a za nią idzie obojętność dla kraju, wszędzie hańbiąca obywatela, i niezgadzająca się bynajmniej z przywiązaniem Polaków do ojczyzny. Staraj się twoich dzieci serce i umysł tak ukształcić, ażeby były gorliwe i zdatne do usług ojczyzny, ażebyś się nigdy nie zarumieniła ich postępkami; owszem, niech w oczach twoich najdroższym będą skarbem, niech ich cnoty dozwolą ci się równać z ową obywatelką, która, gdy się inna przed nią ze swoich klejnotów kosztownych pochlubić chciała, rzekła, wskazując na dzieci: oto moja ozdoba! Więcej niż która przyczynisz się przez to do dobra kraju, umrzesz szczęśliwa, płakana od swej rodziny, wielbiona w narodzie!

Klem. Hoffmanowa.

Dziewica Orleańska.

W niedzielę dnia 18 kwietnia w Rzymie była Dziewica Orleańska uroczyście przez Papieża beatyfikowana, czyli ogłoszona błogosławioną. Przez to uczyniono zadość życzeniom Francuzów, którzy już od bardzo dawna pragnęli beatyfikacyi swojej świątobliwej bohaterki narodowej, jaką Dziewica Orleańska była i jest czczona powszechnie.

Nazywają ją zwykle Dziewicą Orleańską, lecz właściwie nazywa się ona Joanna d'Arc; była ona córką wieśniaka, urodzoną we wiosce Dom-Remy we wschodniej Francyi w roku 1412. Wraz z rodzeństwem wychowana została po wieśniaczemu odpowiednio do stanu jej rodziców. Od młodości swej odznaczała się ona prostotą, pracowitością i pobożnością. Mając lat 13, usłyszała poraz pierwszy, jak mówiła, jakieś nadziemskie głosy, zachęcające ją do obyczajności i pilnego nawiedzania kościołów, i już wówczas zrobiła ślub pozostania zawsze dziewicą.

W owe czasy większa połowa Francyi zostawała w ręku Anglików i sprzymierzonych z nimi Burgundów. We Francyi było zamieszanie i zamęt; wieś walczyła przeciw wsi, jedni trzymali Anglików, inni pozostawali wierni królowi francuskiemu; był to czas nieszczęść i przygnębienia. Dziewica Orleańska patrzała na te wszystkie okropności, aż raz owe głosy nadziemskie nakazały jej stanąć do boju w obronie prawowitego króla francuskiego i w obronie wolności ojczyzny swojej. Początkowo Dziewica Orleańska, która liczyła wówczas 15 lat, tajemnicy tej nikomu nie zwierzyła.

Krótko potem, w październiku 1428 roku, rozpoczęli Anglicy obiegać miasto Orlean. Wtedy owe nadziemskie głosy nakazały Dziewicy Orleańskiej oswobodzenie Orleanu i ukoronowanie króla francuskiego w mieście Reims. Za pośrednictwem swego wuja zwróciła się potem Dziewica Orleańska do komendanta francuskiego we Vaucouleurs, a ten ją odesłał, ubraną i uzbrojoną po męsku, do samego króla, bawiącego w Chinon. Król Karol nie chciał z początku uwierzyć w jej posłannictwo nadziemskie, ale upewniwszy się o jej świątobliwem życiu, przestał wątpić o jej wyższem powołaniu.

I stało się, że 17-letnia Dziewica Orleańska w męskim ubiorze i zbroi, z poświęconym mieczem w ręku i z chorągwią białą, ozdobioną liliami i wizerunkiem Boga, stanęła na czele wojsk francuskich, ożywionych wielkim zapałem, ruszyła do obleganego Orleanu, zdołała się wedrzeć do miasta z wojskiem i



(Błogosławiona Joanna d'Arc.)



(Domek w Dom-Remy.)

żywnością dnia 29 kwietnia 1429 r., i potem we walkach od 4 do 8 maja tegoż roku pod jej przewodnictwem zdołano Anglików pobić i odeprzeć. Orlean został oswobodzony, a było to zwycięstwo dla Francuzów bardzo ważne. Wieść o pojawieniu się „cudownej dziewicy" dodała bardzo wielkiej odwagi i zapału wojskom francuskim a postrachem była dla Anglików. Pod jej wodzą szły wojska francuskie ze zwycięstwa do zwycięstwa.

W r. 1429 dnia 17 lipca król francuski Karol ukoronowany został w Rheims. Był to najwyższy szczyt powodzenia dziewicy Orleańskiej — Następnego roku dnia 24 maja Dziewica Orleańska udała się z małym oddziałem wojska do Compiegne, miasta przez nieprzyjaciół zagrożonego. Tu ją jednak Burgundowie ujęli i wydali w ręce Anglików, którzy odstawili do miasta Rouen i stawili przed sądem jako „czarownicę".

Toczył się tam długi i wstrętny proces, zakończony wyrokiem, że Dziewica Orleańska jako „czarownica" ma być spaloną na ułożonym stosie drzewa. Wyrok wykonano; Dziewicę Orleańską spalono na stosie dnia 31 maja 1431 roku.

Za staraniem rodziny Dziewicy Orleańskiej rozpoczęto w tej sprawie w r. 1450 nowy proces, który w r. 1456 skończono uroczystem uznaniem Dziewicy Orleańskiej za całkiem niewinną.

Takie są w krótkości dzieje świątobliwej dziewicy Joanny d'Arc, zwanej Dziewicą Orleańską z powodu jej głównych pierwszych czynów w Orleanie. Obecnie Papież w Rzymie ogłasza ją błogosławioną i jako taką pozwala czcić w świątyniach katolickich.

Wyżej podajemy podobiznę Dziewicy Orleańskiej oraz domku w Dom-Remy, w którym się urodziła. Domek ten znajduje się w ogrodzie i został z polecenia rządu w roku 1820 odrestaurowany.

LIST Z BRAZYLII

Matko moja, matuś droga,
Ślę wam pokłon, oj! z daleka —
Z Brazylii, którą myje
Fala morska od wiek wieka.
Tęskność wielka mnie ogarnia,
I łza rzewna oko pali,
Kiedy wspomnę nasze strony,
Co gdzieś giną w sinej dali.
I niczego nie zazdroszczę
Ludziom wolnym w szczęścia dobie —
Jedno ziemi ukochanej,
Mowy ojców pięknej w sobie.

Nieraz płynie ona cicho
Do mej duszy po przez morze
I zachwyca mnie, jak złuda,
Zrywam się i wołam: Boże!
Odpuść winy, grzechy moje,
Wybaw z ciężkiej mnie niewoli,
Ulecz serce me tęskniące,
Serce, co wciąż płacze — boli...
Kiedy już tam przeczytacie
Skargę moją, z duszy wziętą,
Za mój powrót jak najprędszy
Dajcie, proszę, na Mszę świętą.
Może Padewski Antoni,
Co od zguby wszystko chroni,
I mnie, dziecko marnotrawne,
Z tej tu rychło wyrwie toni,
Może los mój, przeznaczenie,
Wasze łzy, modlitwy wasze
Zmiękczą trochę. Ja przylecę,
Jak jaskółka na poddasze.
I znów ujrzę z Bożej łaski
Nasze łany, nasze wody.
O, już wtenczas! to z pewnością
Stanę się znów rzeźki, młody...
Radość taką święcić będziem,
Jaką biblia nam przytacza,
Kiedy ojciec ucztę sprawił,
Dla swego syna tułacza.
Jak deszcz święty, łzy popłyną,
Bo je radość wygna z duszy —
Pocałunków wicher ciepły
Łzy wypije i osuszy!
Tak! popłaczem się z pewnością
W on dzień godów, dzień radości —
Serce me tymczasem pęka
I schnę cały ode mdłości...
Poszedłbym, jak pątnik lichy,
Do was, matko ukochana,
Ale morza na mej drodze
Toń zalega rozhukana!
By ją przebyć, przewędrować,
Trzeba grosza mieć niemało,
A tu pustki w mej kalecie —
Na chleb czarny już nie stało!
To też czekam, jak kwiat deszczu,
Wieści od was, matko droga,
Modlę się i krzyżem padam,
Bo mą duszą miota trwoga...
Jeśli miłe jest wam dziecko,
Dopomóżcie mu w niedoli,
Bo tu w obcej ziemi z nędzy
Zamrze ono wam powoli...

J a n i s ł a w



Mój Chińczyk.

Bung Lung był moim Chińczykiem, nie dlatego, aby należał do mnie, lecz że go odkryłem, tak jak Krysztof Kolumb odkrył Amerykę.

Było to w pewną dżdżystą noc listopadową. Wracałem do domu ciemnemi, pustemi ulicami New-Yorku.

Nagle w oknach starego jakiegoś domostwa ujrzałem światełko; ciekawość mnie zdjęła zobaczyć, kto też pracuje jeszcze o tak spóźnionej porze. Światło biło ze sklepu. Przytknąłem twarz do szyby i poraz pierwszy ujrzałem Bung Lunga.

Nie zapomnę nigdy obrazu, jaki się przedstawił moim oczom.

Mój Chińczyk miał na sobie niebieską bawełnianą bluzę, długi czarny warkoczyk spadał mu na plecy, policzki piernikowego koloru, wydęte były wodą, a ręce chude, żylaste, z dziwną szybkością manewrowały żelazkiem do prasowania *). Pocieszny był to widok.

W kilka dni po odkryciu Bung Lunga, uczyniłem drugie w mojej garderobie, znalazłem stos bielizny, domagającej się usług praczki.

Przyszła mi nagle myśl odniesienia jej do Chińczyka! Włożyłem ją do walizki i podążyłem do sklepu, z szyldem, noszącym napis dużemi literami:

BUNG LUNG, pralnia.

Wszedłem. Bung Lung prasował, prasował. Ten człowiek zrośnięty był jakby z żelazkiem.

— Dzień dobry, panie Lung — rzekłem.

Odwrócił się, ukazując mi policzki, wzdęte jak kieszenie oldermana. **) Jego oczy ukośne tak wyglądały, jak gdyby chciały się wsunąć poza nos, a olbrzymie, gładkie czoło połyskiwało jak skorupa arbuza.

— Dzień dobry, panie Lung — powtórzyłem. — Przynoszę tu bieliznę dla pana.

Nie odwrócił się wcale.

Stała przed nim filiżanka pełna wody, od czasu do czasu podnosił ją do ust i pryskał z całej siły.

Przypatrywałem mu się ciekawie. Zajęty swoją robotą, nie zwracał uwagi na moją obecność.

— Panie Lung! — rzekłem.

Odwrócił się z zimną krwią.

— Powiadam, panie Lung, że tu przyjdę po bieliznę...

Porwał walizkę, w jednej chwili przeliczył jej zawartość, skreślił coś na małych kartkach z prawej ręki do lewej i podał mi te hieroglify.

— Co to takiego? — spytałem zdziwiony.

Bung Lung spojrzał na mnie ze wzgardą. Nigdy jeszcze widocznie nie miał tak tępego klienta.

— Człowiek amerykański wziąść papier, przyjść za trzy dni.

Zrozumiałem, że są to kwitki.

Robota Bung Lunga zadowolniła mnie w pełni.

Chińczyk podobał mi się coraz bardziej; często zaglądałem do jego sklepu, a za każdym razem zastawałem go przy żelazku. Nie odwracał wcale głowy i prasował dalej. Raz, przez figle, pociągnąłem go za warkocz.

Rzucił się, jak gdyby go kto sparzył.

— Człowiek amerykański zwaryował!

Było to wypowiedziane z tak głębokiem przekonaniem, iż przeczyć nie śmiałem.

A jednak tym właśnie żartem nierozważnym wdrożyłem się w jego pamięć. Rozróżniał mnie wśród innych swoich klientów. Po dwóch tygodniach naszej znajomości Bung raczył się już do mnie uśmiechać.

— Człowiek amerykański bardzo brudny — rzekł — gdym po raz trzeci w ciągu tego czasu przyniósł mu bieliznę.

Zażyłość nasza wzrastała szybko.

———————

*) Prawie wszyscy Chińczycy, zamieszkujący daże miasta amerykańskie, trudnią się praniem. Zamiast zwilżać bieliznę wodą, pryskają na nią. Pomimo tak pierwotnego procederu, żadna praczka amerykańsku nie wyrównywa im w robocie.

**) Radca miejski. Przedajność urzędników amerykańskich jest przysłowiową.

Pewnego dnia rzekłem mu:

— Bung, ciekaw też jestem, jakbyś wyglądał we fraku.

— W ubraniu człowieka amerykańskiego? — pochwycił.

— Tak.

— Bardzo ładny, bardzo ładny! — zawołał Chińczyk.

— Dobrze, przyniosę jutro mój frak, ubierzesz się — rzekłem ubawiony.

Nazajutrz Bung Lung przywdział mój garnitur frakowy, wyglądał w nim, jak małpa, lecz nie posiadał się z radości. Tańczył, skakał po sklepie, wreszcie oświadczył, iż pójdzie się pokazać rodakowi swojemu Duck, trudniącemu się także praniem.

— Człowiek amerykański posiedzieć tutaj — prosił mnie.

Zgodziłem się na to; Bung Lung wyleciał ze sklepu, jak strzała.

Upłynęło dobre pół godziny. Zaczynałem się już niecierpliwić, gdy wpadł bez fraka, zadyszany, obłocony.

— Dzieci amerykańskie bić Bung Lung, wziąść ubranie, uciekać, zostawić Bung Lung w rynsztoku.

W słowach tych brzmiała rozpacz i przerażenie.

Niestety! Przepadł mój frak nowiutki! Ośmdziesiat dolarów! Starałem się pocieszyć Chińczyka. Po chwili wróciła mu krew zimna. Zdjął zabłoconą bluzę i zaczął ją przyprowadzać do porządku.

Nazajutrz, będąc zaproszony na bal, wszedłem do krawca, wypożyczającego frakowe garnitury.

Stary kupiec przyniósł mi kilka do wyboru.

Był między niemi i mój własny. Poznałem go po literach wyhaftowanych na podszewce kołnierza.

— Kto panu sprzedał ten garnitur? — spytałem.

— Jakiś Chińczyk — odparł kupiec.

— Chińczyk — powtórzyłem zdumiony. — Czy podał swoje nazwisko?

— Tak, kazałem mu się zapisać. Robię to zawsze, gdy mam do czynienia z tymi ludźmi.

Kupiec pokazał mi księgę.

Wypisane w niej było najwyraźniej: Bung Lung.

Wybiegłem ze sklepu.

Tak się skończyła moja zażyłość z Chińczykiem. Widzę go dziś jeszcze, kroczącego przy boku policemana.

Szedł do więzienia z tą samą zimną krwią, z jaką wodził żelazkiem po bieliźnie.



Luźne uwagi.

Szczęście to ów promyczek Boży, co świta chwilami z za czarnych chmur, ów uśmiech, co w życiu rozprasza mgły, owa chwila, gdzie dusza, nieraz znękana trudem i znojem, oddycha swobodniej pod skrzydłem spokoju.

Szczęście w życiu, szczęście najwyższe, idealne, szczytne, to droga od Boga wybrana, ścieżynka czasem stroma i ciężka, lecz wiodąca do szczęścia prawdziwego. Szczęście to spokój w rodzinnem gronie, wzajemna miłość, pomoc, pociecha. Gdzie Krzyż u podwoi, gdzie Bóg zawsze celem, gdzie się łączą praca i modlitwa, tam szczęście, pewne, jedyne na ziemi.

I choć nieraz skrzyżują się dwie drogi, ból, i cierpienie staną w poprzek ścieżki, szczęście panować tam nie przestaje, ból nie uniesie w przepaść, a Pan wspomoże. Szczęście na ziemi, to miłość. Tą drogą bez zwątpień, z wiarą i ufnością, dojdziemy kiedyś za pomocą Bożą, do szczęścia, jedynie niezawodzącego, do szczęścia, które trwa na wieki!



Opowieść wschodnia.

Achmed pokłonił się aż do ziemi i rzekł:

— Mohamedzie, zlituj się nademną! Pożycz 100 cekinów! Jeżeli ich nie dostanę, jestem zgubiony! Na zastaw dam ci ten oto łańcuch złoty, godny szyi najpiękniejszej z odalisek Proroka.

A Mohamed, człek dobrego serca, wydobył z zanadrza kiesę i dał Achmedowi 100 cekinów na zastaw złotego łańcucha, godnego szyi najpiękniejszej z odalistek Proroka.

Minął miesiąc, minął drugi. Achmed nie zjawiał się po łańcuch. Poszedł tedy Mohamed do złotnika w Bagdadzie. Złotnik obejrzał fant i orzekł, iż łańcuch, godny szyi najpiękniejszej z odalisek Proroka, był miedziany.

Z rozpaczy wyrwał sobie Mohamed połowę włosów z brody, aż wreszcie zaświtała mu myśl dobra. Chwiejąc się z boleści, poszedł do szwagra Achmedowego i rzekł mu pod sekretem wielkim:

— Biada mi! Skradziono mi łańcuch szczero złoty, zastawiony u mnie przez Achmeda. Zaklinam cię na Allaha, nie mów o tem nikomu, ale raczej dopomóż mi w szukaniu złoczyńcy!

Szwagier Achmedowy, wdziawszy meszty i zawiązawszy turban, coprędzej pobiegł do Achmeda i szeptał mu do ucha, jako wąż zdradliwy:

— Pędź do Mohameda i zażądaj łańcucha, albowiem teraz dopłaci ci jeszcze 100 cekinów, a nawet tyle, ile zażądasz.

Wziął tedy Achmed powagę wielką na lica i zażądał od Mohameda łańcucha.

— Nie mam go — odrzekł z płaczem Mohamed.

— Nie masz go? A cóż to mnie obchodzić może! — wołał z furyą Achmed. — Łańcuch był wart 500 cekinów. Oto twoje 100 cekinów, gdzie łańcuch?

I rzuciwszy 100 cekinów na dywan, czeka na odpowiedź.

A Mahomed, schwyciwszy skwapliwie kiesę z cekinami, sięgnął w zanadrze i podał Achmedowi łańcuch, mówiąc:

— O Achmedzie, złodziej ukradł mi coprawda łańcuch, ale oddał mi go coprędzej, bo przez omyłkę dałeś mi łańcuch miedziany...

Tak się kończy opowieść wschodnia o chytrym Achmedzie i chytrzejszym stokroć Mohamedzie...



Błogosławione drzewa, na których radosna
Wiecznie żywa zielenią jaśnieje wciąż wiosna!
Błogosławione serca, co w drodze żywota
Nie mrą, choć na nie zima mroźna śniegi miota!



Prosimy Szanowne nasze czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.